

Wolny Duch

Autor tekstu: **Fryderyk Nietzsche**

Tłumaczenie: **Stanisław Wyrzykowski**

Poza dobrem i złem

O *sancta simplicitas!* W jakim że dziwnem uproszczeniu i fałszerstwie żyje człowiek!

Nie można dość się nadziwić temu, gdy na cud ten patrzeć nauczyło się wreszcie! Jakże jasnym i wolnym i łatwym i prostym uczyniliśmy dokoła nas wszystko! jak potrafilśmy zmysłom naszym puścić wodze co do wszystkiego powierzchownego, myślenie nasze boską wyposażać żądzą swawolnych skoków i pomyłek! - jak od samego początku umieliśmy zachować sobie swą nieświadomość, by wprost niepojętą swobodą, nierozwagą, nieprzezornością, wielkodusznością, weselem rozkoszować się życia, by rozkoszować się życiem! I dopiero na tych już utwierdzonych i granitowych nieświadomości węglach wolno było dotychczasowej budować się wiedzy, wolno było woli wiedzy na podstawie o wiele potężniejszej dźwigać się woli, woli niewiedzy, niepewności, nieprawdziwości! Nie jako przeciwieństwo tejże, lecz — jako jej wysubtelnienie! Jużcić język tu, jak gdzie indziej, poza swą nieudolność wynieść snadź nie może i dalej mówić będzie o przeciwieństwach, gdzie istnieją jeno stopnie oraz rozliczne stopniowania subtelności, jużcić zakorzeniona **tartufferya moralu**, co stała się obecnie nieodłączną naszą krwią i ciałem, nawet nam wiedzącym wypacza snadź w uśmiech słowa: tu i ówdzie my to pojmujemy i śmiejemy się, że właśnie najlepsza jeszcze wiedza chce nas najłatwiej uwięzić w tym uproszczonym, sztucznym aż do rdzenia, pozmyślanym i pofałszowanym świecie, że i ona, chcąc — niechcąc, błąd także miłuje, gdyż i ona także, ta żyjąca, miłuje życie!

Po tak wesołym wstępie niechaj poważne słowo nie przejdzie mimo uszu: zwrócone ono do najpoważniejszych. Miejcie się na baczności, filozofowie i przyjaciele poznania, i wystrzegajcie się męczeństwa! Cierpienia za prawdę! Nawet obrony własnej! Odbiera to waszemu sumieniu całą jego niewinność oraz — subtelną neutralność, to was przeciw zarzutom i czerwonym chustom zapamiętałymi czyni, to ogłupia, zezwierzęca i zbydlęca, gdy w walce z niebezpieczeństwem, zelżywością, podejrzliwością, wyświecaniem oraz jeszcze dotkliwszemi wrogości następstwami, musicie ostatecznie występować aż jako obrońcy prawdy na ziemi: — jak gdyby prawda była do tyła bezbronną i nieporadną istotą, by potrzebowała obrońców! I to was właśnie, wy rycerze najsmutniejszej postaci, wy moi panowie, snujący po kątach pajęczynę ducha! Toć ostatecznie dobrze wam wiadomo, iż zgoła chodzić o to nie powinno, czy to wy właśnie słuszność mieć będziecie, jakoteż, iż żaden jeszcze, filozof nie miał dotychczas słuszności, i że cenniejsza rzetelność kryć się może w każdym drobnym pytańniku, który stawiacie po najwłaśniejszych słowach i ulubionych naukach (a przy sposobności po sobie samych), niżli we wszystkich uroczystych gestach i argumentach wobec oskarżycieli i sądów! Usuńcie się raczej na bok! Ukryjcie się! A miejcie maskę oraz subtelność, by was brano za kogoś innego! Lub obawiano się nieco! A nie zapominajcież mi ogrójca, ze złotą kratą ogrójca! I miejcie ludzi wokół siebie, co są gdyby ogród, — lub ni to muzyka nad wodami o wieczornej porze, gdy dzień staje się już wspomnieniem: — wybierzcie dobrą samotność, samotność lekką, swobodną, swawolną, co da wam także prawo pozostać nawet w jakimś znaczeniu jeszcze dobrymi! Jakże jadowitym, jak chytrym, jak lichym czyni człowieka każda długa wojna, której otwarcie prowadzić nie można! Jak osobistym długa czyni trwoga, długie baczenie na nieprzyjaciół, na możliwych nieprzyjaciół! Ci odtrąceni przez społeczeństwo, ci wiecznie prześladowani, srodze szczuci, — oraz przymusowi pustelnicy w rodzaju Spinozów i Giordanów Brunów — stają się zawsze w końcu, bodaj pod maską najwyższego uduchowienia i sami snadź o tem nie wiedząc, wyrafinowanie mściwymi trucicielami (rozgrzebmyż wreszcie podłoże etyki i teologii Spinozy!) — nie mówiąc już o idyotyzmie moralnego oburzenia, które u filozofa niezawodną jest oznaką, iż filozoficzny humor go odbieżał. W męczeństwie filozofa, w jego poświęceniu się za prawdę przejawia się, do jakiego stopnia był on agitator i komedyantem; w stosunku do niejednego filozofa, o ile był dotychczas przedmiotem jeno artystycznej ciekawości, można jużcić niebezpieczne zrozumieć byczenie, by ujrzeć go także w stanie

zwyrodnieniu (przedzierzgniętego w męczennika, w krzykacza ze sceny i trybuny). Mając atoli życzenie takie, trzeba jasno zdawać sobie sprawę, co mianowicie się zobaczy: — jeno krotochwilę satyryczny, jeno farsę epilogową, jeno nieustający dowód, iż właściwa długa tragedia ku końcowi się ma: o ile wyjdziemy z założenia, iż każda filozofia była w swym powstaniu długą tragedią.

Każdy wyborowy człowiek szuka instynktownie swego przebytku i ustronia, co go wybawia od tłumu, od gawiedzi, od pospółstwa, gdzie, wyjątkiem z niej będąc, może zapomnieć o regule człowiek: — okrom tego jedyne wypadku, gdy jeszcze silniejszy instynkt prze go wprost ku tej regule, jako myśliciela w wielkim i nadzwyczajnym znaczeniu. Kto przy zetknięciu z ludźmi nie mienił się niekiedy wszystkimi barwami udręki, kto nie popiełał i nie zieleniał ze wstrętu, odrazy, współczucia, zasepienia, osamotnienia, ten na pewno nie jest człowiekiem szlachetniejszego smaku. Przypuśćmy atoli, iż nie bierze on całego tego brzemienia i przykrości dobrowolnie na siebie, że zawżdy ich unika i, jak powiedziano, w swym przebytku cicho się skrywa i dumnie, no, to rzecz pewna: do poznania nie jest on stworzony ni przeznaczony. Gdyż, jako taki pewnego dnia musiałby rzec sobie: bierz dyabli mój dobry smak! toć reguła więcej jest zajmująca niż wyjątek, — niżli ja, wyjątek! - i zstąpiłby w dół, przedewszystkiem w głąb. Studyowanie zwyczajnego człowieka, długie, poważne, zaś w tym celu wiele maskarad, przewyciężenia siebie samego, poufałości, złego towarzystwa — **każde towarzystwo jest złe okrom towarzystwa sobie równych** — stanowi nieodzowną część życia każdego filozofa, część snadź najnieprzyjemniejszą, najniewonniejszą, w rozczarowania najobfitszą. Kiedy atoli sprzyja mu szczęście, jak to szczęśliwemu dziecięciu poznania się godzi, spotyka odpowiednich skróćcieli i ułatwicieli swego zadania, — mam na myśli tak zwanych cyników, czyli ludzi, którzy po prostu uznają w sobie zwierzę, pospolitość, regułę, stoją zaś przytem na takim stopniu wrażliwości i uduchowienia, iż czują potrzebę mówić wobec świadków o sobie i o równych sobie: — niekiedy tarzają się nawet w książkach niby na własnym swym gnoju. Cynizm jest to jedyna forma, w której pospolite dusze tem zatracają, co jest prawością; zaś człowiek wyższy przy każdym grubszym i subtelniejszym cynizmie winien nadstawić uszu i za każdym razem być zadowolonym, gdy bezwstydnym sowizdrzał lub uczony satyr głos w obecności jego zabiorą. Bywają nawet wypadki, iż ze wstrętem oczarowanie się łączy: wtedy mianowicie, gdy takiego niedyskretne gozła i małpę kaprys przyrody wyposaży geniuszem, jak abbe'go Galiani, najgłębszego, najbystrzejszego i snadź najbrudniejszego także swego stulecia człowieka — był on o wiele głębszy od Woltera a co zatem idzie, o wiele więcej milczący. Częściej już się zdarza, iż myśląca głowa na małpiem bywa osadzona ciele, niezwykłej bystrości rozum na pospolitej duszy, — pośród lekarzy mianowicie, oraz fizyologów morału wypadek to bynajmniej nierzadki. I gdzie jeno ktoś, nie gorycząc się, pogodnie raczej mówi o człowieku, jako o brzuchu z dwojakiemi potrzebami i o głowie z jedną; wszędy, gdzie ktoś głód tylko, popęd płciowy i próżność zawsze widzi, szuka i chce widzieć, jak gdyby były jedynemi i wyłącznemi czynów ludzkich pobudkami; słowem, gdzie już nie źle, lecz, lichy mówi się o człowieku, — tam miłośnik poznania bacznie i pilnie nadśłuchiwać powinien, w ogóle winien nadstawiać tam uszu, gdzie bez oburzenia się mówi. Gdyż człowiek oburzony, i kto tylko siebie samego, (lub w zamian, czy to świat, czy bóstwo, czy społeczeństwo) własnymi swymi zębami rozdziera i kaleczy, ten stoi snadź, moralnie rzecz ważąc, wyżej od uśmiechniętego i zadowolonego ze siebie satyra, w każdym atoli innem znaczeniu jest wypadkiem zwykłym, obojętnym, mniej pouczającym. I nikt nie kłamie tyle, co człowiek oburzony.

Trudna to rzecz, być zrozumianym: zwłaszcza jeśli się myśli i żyje *gangasrotogati*, jedynie wśród ludzi, którzy myślą i żyją inaczej, mianowicie *kurmagati*, lub w najlepszym razie trybem żaby *mandeikagati* — czyż nie czynię wszystkiego, by sam być do zrozumienia trudnym? — i wypada już być serdecznie wdzięcznym nawet za dobrą wolę, w niejakej subtelności interpretacji okazaną. Co się zaś tyczy dobrych przyjaciół, którzy są zawsze nazbyt wygodni i właśnie jako przyjaciele do wygody roszczą sobie prawo, to najlepiej przyznać im z góry do nieporozumień luz i arenę : — toć uśmieć się jeszcze można; — lub całkiem ich się pozbyć, tych dobrych przyjaciół, — i także śmiać się!

Najtrudnijszem do przełożenia z jednego języka na drugi jest tempo stylu tegoż języka: ile że ma on uzasadnienie w charakterze rasy, fizyologicznie mówiąc, w zwyczajnym tempie jej przemiany materii. Bywają w dobrej wierze tłumaczenia, które są niemal fałszerstwami, jako mimowolne spospolitowania oryginału, jedynie dlatego, iż nie udało się przełożyć jego dziarskiego i wesołego tempa, które ponosi i przesadza wszelkie niebezpieczeństwa w rzeczach i słowach. Niemiec do *presto* jest w swym języku niemal niezdolny; zatem, jak słusznie

wnioskować się godzi, do wielu także najkrotochwilniejszych i najzuchwalszych *nuances* wolnej, niezależnej myśli. O ile z ciała i duszy jest mu obcy sowizdrzał i satyr, o tyle Arystofanesa i Petroniusza przełożyć on niezdolen. Wszelka stateczność, posuwistość, pompatyczność, wszystkie zawile i nudne rodzaje stylu w nieprzebranej u Niemców rozwinęły się rozmaitości, - niechaj mi wolno będzie zauważyć, że nawet proza Goethego, wdzięcząca się i sztywna zarazem, bynajmniej nie tworzy wyjątku jako odzwierciedlenie dawnych dobrych czasów, do których należy, i jako wyraz niemieckiego smaku z tej epoki, gdy istniał jeszcze smak niemiecki, rokokowym będący smakiem *in moribus et artibus*. Lessing jest wyjątkiem dzięki swej naturze aktorskiej, co wiele rozumiała i wiele ogarniała: niedarmo przekładał Bayle'a i pierzchał chętnie w pobliże Diderota i Woltera, a jeszcze chętniej między komedyopisarzy rzymskich: — Lessing i w tempie lubił wolnomyślność, ucieczkę z Niemiec. Lecz mógłżeby niemiecki fizyk, bodaj nawet w prozie takiego Lessinga, naśladować tempo Macchiavell'a, który w swym *Principe* każe nam oddechać suchem subtelnym powietrzem florenckiem i pohamować się nie może, by o najpoważniejszych sprawach nie rozprawić w nieokiełznanem *allegro*; nie bez złośliwego snadź poczucia artysty, na jaką sprzeczność się waży, - myśli, długie, ciężkie, surowe, groźne, tempo zaś cwału i przewybornego przeswawolnego humoru. A dopiero któżby się odważył na niemiecki przekład Petroniusza, co w wyższym stopniu, niżli którykolwiek dotychczasowy wielki muzyk, w pomysłach, powiedzeniach, słowach mistrzem był *presta*: i cóż ostatecznie znaczą wszystkie kałuże chorego lichego świata, - starożytnego bodaj świata, gdy się ma, jak on, stopy wichru, wiew jego i tchnienie, wyzwalające szyderstwo wichru, co wszystko uzdrowia, zniewalając wszystko do biegu! Co zaś dotyczy Arystofanesa, tego opromieniającego, koronującego ducha, dla którego przebacza się całemu światu helleńskiemu, iż istniał ongi, oczywiście, jeśli zrozumiało się do głębi, jak w nim wszystko potrzebowało przebaczenia i opromienienia: — to nie znam niczego, coby mnie pograżyło w głębszą zadumę nad skrytością i sfinksowością natury Platona, niżli ów szczęśliwie zachowany *petit fait*: iż pod poduszką łoża, na którym umarł, nie znaleziono żadnej biblii, nic egipskiego, pitagorejskiego, platońskiego — lecz Arystofanesa. Jakżeby nawet Plato podołał życiu — greckiemu życiu, któremu przeczył, — bez Arystofanesa!

Być niezależnym, to rzecz najnieliczniejszych: — jest to przywilej silnych. Kto zaś porywa się na to, mając najsluszniesze bodaj prawo, lecz nie będąc zmuszonym do tego, ten dowodzi, iż jest prawdopodobnie nie tylko silny, lecz aż do szaleństwa zuchwały. Wchodzi w labirynt, stysiąckrotnia niebezpieczeństwa, w które życie już samo przez się obfituje; nie najpośledniejsze z nich to, iż nie dojrzy oko niczyje, jak i gdzie się zabłąka, wysamotni i przez jakiego jaskiniowego minotaura sumienia na ćwierci rozdarty zostanie. Kiedy zaś człowiek taki ginie, dzieje się to tak daleko od zrozumienia ludzkiego, iż nikt tego nie czuje, nikt z nim nie współczuje: — a on powrócić już nie może! do współczucia ludzkiego wrócić nie może już!

Najszczytniejsze poglądy nasze muszą — i winny! - brzmieć jak szaleństwa, zależnie od okoliczności, jak występki, gdy w niedozwolony obijają się sposób o uszy ludzi, do nich niestworzonych i nieprzeznaczonych. Egzoteryczność i esoteryczność, jak to rozróżniano ongi wśród filozofów, u Indów jak u Greków, Persów i Muzułmanów, słowem wszędzie, gdzie istniała wiara w hierarchię dostojności, nie zaś w równość i równe prawa, — pojęcia te nie tylko tem wyodrębniają się od siebie, iż egzoteryk stoi na zewnątrz i od zewnątrz nie zaś od wewnątrz, widzi, ocenia, mierzy i sądzi: istotniejszem jest to, że widzi rzeczy od dołu ku górze, - esoteryk natomiast z góry na dół! Istnieją wyżyny ducha, z których tragedia nawet przestaje wydawać się tragiczną; i gdyby się dało zespolić w jedno wszystek ból świata, to któż śmiałby, orzec, czy koniecznym widoku tego następstwem byłoby współczucie, a tem samem zdwojenie bólu?... Co dla wyższej odmiany człowieka bywa pożywieniem lub pokrzepieniem, to dla całkiem odrębnej i pośledniejszej odmiany jest niemal trucizną. Cnoty pospolitego człowieka równałyby się snadź u filozofa występki i słabości; być może, iż człowiek wysoce rozwinięty, o ile uległby zwyrodnieniu i znikczemnieniu, dopiero tą drogą osiągnąłby właściwości, które w świecie bardziej poziomym, dokąd by się stoczył, budziły dlań odtąd cześć gdyby dla jakiegoś świętego. Bywają książki, które dla duszy i zdrowia wręcz odmienną posiadają wartość, zależnie od tego, czy działają na duszę pospolitszą, na pośledniejszą energię życiową, czy też na szczytniejszą i możniejszą: w pierwszym razie są to książki niebezpieczne, podrywające, rozkładające, w drugim zaś, okrzyki herolda, co najwaleczniejszych nawołują do męstwa.

Książki, które cały świat czyta, są to zawsze cuchnące książki: przywarł do nich wyziew maluczkich ludzi. Gdzie lud je i pije, nawet gdzie uwielbia, tam cuchnąć zwykło. Nie należy bywać w świątyniach, jeśli chce się czystem oddychać

powietrzem.

Za młodu czci się i gardzi, nie znając jeszcze owej sztuki *nuance*'owania, która stanowi najcenniejszy nabytek życia, i zasłużenie srogo pokutować trzeba, iż swem tak i nie napastowało się w ten sposób rzeczy i ludzi. Wszystko tak się składa, by najgorszy ze smaków, smak bezwzględności został okrutnie wydrwiony i nadużyty, aż człowiek się nauczy kłaść nieco sztuki w swe uczucia i przy pomocy sztuczności próbować raczej szczęścia: jak to Czynią prawdziwi artyści życia. Właściwa młodości porywczność i pokora nie zazna snadź spokoju, dopóki nie pofałszuje tak rzeczy i ludzi, aż nad nimi napastwić się może: — młodość sama przez się jest czemś obłudnym i zwodniczym. Później, gdy młoda dusza, rozczarowań udręczona nadmiarem, zwróci się wreszcie podejrzliwie przeciwko sobie samej, wciąż jeszcze gorąca i zapamiętała, nawet w swej podejrzliwości i rozterce sumienia: jakżeż miota się w gniewie, jak niecierpliwie szarpie siebie samą, jak mści się za swe długie zaślepienie, jak gdyby dobrowolną było ono ślepotą! W tym okresie przejściowym karze się siebie samego nieufnością względem swego uczucia; zachwyty swe udręcza się wątpieniem, nawet w spokoju sumienia wyczuwa się niebezpieczeństwo i ni to świadome przyciszenie i wyczerpanie subtelniejszej prawości; a przede wszystkim staje się zasadniczo po stronie przeciwników młodości. — Minie lat dziesięć: i przychodzi się do przekonania, że i to wszystko było jeszcze — młodością!

W najdłuższym dziejów ludzkich okresie - przedhistorycznym zwie go się okresem — o wartości dodatniej lub ujemnej jakiegoś czynu wnioskowano z jego skutków: czynu samego w sobie równie dobrze jak jego pochodzenia nie brano przytem pod rozwagę, lecz mniej więcej, jak po dziś dzień jeszcze odznaczenie lub hańba przechodzi w Chinach z dziecka na rodziców, tak samo wstecz działająca siła powodzenia lub niepowodzenia powodowała człowiekiem, iż myślał o jakimś czynie źle lub dobrze. Nazwijmy ten okres **przedmoralnym ludzkości okresem**: imperatyw poznaj siebie samego! podówczas był jeszcze nieznan. W ostatnich natomiast lat dziesięciu tysiącach na kilku wielkich połaciach ziemi doszło zwolna do tego, iż już nie skutki lecz pochodzenie czynu jeło rozstrzygać o jego wartości: wielkie w całości zdarzenie, znamienite wysubtelnienie miary i wzroku, nieświadome oddziaływanie panowania wartości arystokratycznych oraz wiary w pochodzenie, oznaka okresu, który w ściślejszem znaczeniu nazwać by można **okresem moralnym**: dokonano tem pierwszej próby poznania siebie samego. **Zamiast następstw, pochodzenie: co za odwrócenie perspektywy!** I niewątpliwie dopiero po długich walkach i wahaniach osiągnięte odwrócenie! Rozpanoszył się, co prawda, skutkiem tego właśnie fatalny nowy przesąd, osobliwsza interpretacji ciasnota: pochodzenie czynu interpretowano z największą pewnością jako pochodzenie z zamiaru, uwierzono jednomyślnie, iż wartość czynu polega na wartości jego zamiaru. Zamiar jako całkowite pochodzenie oraz uprzednie dzieje czynu: pod brzemieniem przesądu tego do najnowszych nieomal czasów moralnie chwalono, ganiono, wyrokowano, a i filozofowano także na ziemi. Nie zachodziż atoli dziś potrzeba, byśmy się porozumieli ponownie co do odwrócenia oraz zasadniczego wartości przesunięcia, dzięki ponownemu samoopamiętaniu i pogłębieniu się człowieka, — nie stoimyż u progu **nowego okresu**, który najpierw jako **pozamoralny** negatywnie określić by należało: dziś gdy, śród nas immoralistów przynajmniej, budzi się podejrzenie, iż rozstrzygająca wartość jakiegoś czynu na tem właśnie polega, co w nim niezamierzone, i że cała rozmyślność tegoż, wszystko, co w nim widzianem, wiedzianem, świadomem, być może, należy jeszcze do jego powierzchni i naskórka, — który, jak każdy naskórek, coś niecoś zdradza, lecz jeszcze więcej ukrywa? Słowem, mniemamy, iż zamiar jest tylko znakiem i objawem, potrzebującym dopiero wytłumaczenia, przytem znakiem, który za wiele, a więc sam przez się nic prawie nie oznacza, - że morał w dotychczasowym znaczeniu, czyli morał zamiarów, był snadź przesądem, przedwczesnością, przedwstępnością, rzeczą mniej więcej tej samej wagi co astrologia i alchemia, w każdym atoli razie czemś, co przewyciężyć potrzeba. Przewyciężenie morału, w pewnem rozumieniu nawet samo — przewyciężenie morału: niechaj to będzie nazwaniem dla owej długiej tajemnej pracy, zachowanej dla najsubtelniejszych i najrzetelniejszych, a i najzłośliwszych także sumień dzisiejszych jako dla żywych kamieni probierczych duszy.

Niema rady: trzeba uczucia oddania się, poświęcenia się dla bliźnich, cały morał zaparcia się siebie samego pociągnąć bezlitośnie do odpowiedzialności i zapoznać przed sąd: tak samo estetykę bezinteresownego poglądu, którą usprawiedliwiać się zwykło dokonywające się obecnie zniewieścienie sztuki. Za wiele jest czaru i słodczy w owych uczuciach to dla innych, to nie dla mnie, by nie zachodziła potrzeba, stać się w tym względzie podwójnie nieufnym i nie zapytać: nie sąż to snadź - wabiki? — Iż się podobają — temu, kto je posiada, oraz temu, kto ich owoce pożywa, a także obojętnemu widzowi, bynajmniej nie jest to jeszcze argumentem na

ich poparcie, raczej nawoływa właśnie do przezorności. Bądźmyż tedy przezorni!

Bez względu na stanowisko, jakie zajmie się dziś we filozofii: z każdej rozpatrywana strony omylność świata, w którym domniemanie żyjemy, jest rzeczą najpewniejszą i najniewzruszeńszą, na jaką stać jeszcze oko nasze: — znajdujemy dowody za dowodami na to, które nęcą nas do przypuszczeń o omylnej zasadzie w istocie rzeczy. Kto wszakże samo myślenie nasze, a więc ducha za fałszywość świata odpowiedzialnością obarcza - chwalebny wybieg, którym się posługuje każdy świadomy lub nieświadomy *advocatus dei* — ; czyjem zdaniem świat ten wraz z przestrzenią, czasem, kształtem i ruchem tłumaczono fałszywie: ten ma chyba niezłą sposobność sam stać się wreszcie względem wszelkiego myślenia nieufnym: nie płatałoż nam ono dotychczas najkapitałniejszych figlów? i jakaż jest rękojmia, iż nie będzie nadal postępowało tak samo, jak postępowało dotychczas zawsze? Mówiąc poważnie: niewinność myślicieli ma w sobie coś wzruszającego i wciąż napawającego, dzięki czemu dziś jeszcze zanoszą oni do świadomości prośby, aby rzetelne dawała im odpowiedzi: na przykład na pytanie, czy jest realna, lub dlaczego tak stanowczo nie chce mieć nic wspólnego z światem zewnętrznym, oraz mu tym podobne. Wiara w bezpośrednie pewniki jest moralną naiwnością, zaszczyt nam filozofom przynosząca: jednakże powinniśmy być już wreszcie nie tylko moralnymi ludźmi! Poza morałem, wiara owa jest niedorzecznością, która nam zgoła nie przynosi zaszczytu! Niechaj wiecznie czujna nieufność uchodzi sobie w życiu towarzyskiem za oznakę złego charakteru i niechaj tem samem do nieroztropności się zalicza: tu, między nami, poza rubieżą towarzyskiego świata oraz jego twierdzeń i przeczeń — cóż nam przeszkadza zaprzeć się roztropności i rzec: toć filozof ma właśnie prawo do złego charakteru, jako istota, którą dotychczas najśladniej zawsze okpiwano na ziemi, — dziś jest on zobowiązany do nieufności, dziś winien zezować złośliwie z wszelkich podejrzeń otchłani. Żem w żart obrócił tę posępną maskarę, wybaczyć mi proszę: gdyż ja to właśnie nauczyłem się od dawna inaczej myśleć, inaczej oceniać oszukiwanie, oraz co to znaczy być oszukiwanym, i co najmniej parę szturchańców mam w pogotowiu dla ślepej pasyi, w jaką filozofowie wpadają na myśl, iż oszukany być mogą. Dlaczegożby nie? **Jest to tylko moralny przesad, iż prawda więcej jest warta niż złudzenie**; jest to nawet najgorzej uzasadnione przypuszczenie, jakie istnieje na świecie. Wyznajmyż przed sobą tyle: iż zgoła nie istniałoby życie, gdyby nie było perspektywicznych ocen i pozorności; i gdybyśmy z cnotliwym zapalem i bezmyślnością niektórych filozofów zechcieli usunąć całkiem świat pozorny, no, dajmy na to, iż dokazalibyście tego, — to co najmniej i z waszej prawdy nie ocalałoby nic! Niedość — że przyjąć stopnie pozorności oraz ni to jaśniejsze i ciemniejsze cienie i zasadnicze tony pozoru, — rozmaite *valeurs*, mówiąc językiem malarzy? Czemużby świat, który nas obchodzi, nie mógł być fikcją? Gdy zaś kto zagadnie: ależ do fikcji potrzeba sprawcy? — nie można odrzec mu po prostu: Dlaczego? Czyż to potrzeba nie wchodzi snadź w zakres fikcji? Czyż niewolno względem podmiotu oraz względem orzeczenia i przedmiotu być nieco ironicznym? Czyż filozof nie powinien wznieść się ponad wiarę w gramatykę? Cześć guwernantkom: ale czyż nie czas, by filozofia wyrzekła się wiary guwernantek?

Oh, Wolterze! Oh, humanitarność! Oh, idyotyzmie! Z prawdą, z szukaniem prawdy dzieje się coś dziwnego; i gdy człowiek poczyna sobie przytem nazbyt po ludzku — *il ne cherche le vrai que pour faire le bien* - idę o zakład, że nic nie znajdzie!

Przypuśćmy, iż nie mamy żadnych innych realnych danych okrom naszego świata żądz i namiętności, że do żadnej innej rzeczywistości zniść czy wznieść się nie możemy niżli do realności popędów naszych - gdyż myślenie jest tylko wzajemnym stosunkiem tych popędów — : niewolnoż zatem spróbować i pytania postawić, czy nie wystarczają owe dane, by na podstawie im podobnych dojść do zrozumienia także tak zwanego mechanistycznego (czyli materialnego) świata? Nie chodzi mi tu o zrozumienie świata w znaczeniu złudy, pozoru, wyobrażenia (w znaczeniu berkeley'owskim i schopenhauerowskim), lecz jako czegoś, co nie ustępuje w realności samemuż afektowi naszemu, — jako pierwotniejszej świata afektów formy, w której, zwarte w potężną jedność, znajduje się jeszcze to wszystko, co w procesie organicznym następnie się rozgałęzia i wykształca (a także, rzecz prosta, wydelikacja i osłabia), jako jakiejś odmiany życia popędowego, w którym wszystkie funkcje organiczne wraz z samoregulacją, asymilacją, odżywianiem, wydzielaniem, przemianą materii wzajem kojarzą się jeszcze syntetycznie, - jako jakiejś praformy życia. Ostatecznie próba ta nie tylko jest dozwolona: w imię sumienności metody jest ona nakazana. Nie przyjmować kilku rodzajów przyczynowości, dopóki usiłowań, by obyc się wyłącznie jednym, do ostatecznych nie doprowadzi się kresów (do niedorzeczności, jeśli tak rzec przystoi): oto morał metody, której

dziś pominąć, nie można; — wynika, to z jej definicyi, jakby się wyraził matematyk. Ostatecznie chodzi o to, czy uznajemy istotnie wolę jako coś działającego, czy wierzymy w przyczynowość woli: jeśli tak — a w istocie rzeczy wiara ta jest właśnie naszą wiarą w przyczynowość samą -, to musimy próbować, by przyczynowość woli przyjąć hypotetycznie jako przyczynowość jedyną. Wola może oczywiście oddziaływać tylko na wolę — nie zaś na materię (nie na nerwy na przykład —): słowem, trzeba odważyć się, na hipotezę, czy wszędzie, gdzie rozpoznajemy działania, nie oddziaływa wola na wolę — i czy wszelki przejaw mechaniczny, o ile działa w nim jakaś siła, nie jest właśnie siłą woli, skutkiem woli. Przypuśćmy wreszcie, iżby się powiodło ogół naszego życia popędowego wyjaśnić jako ukształtowanie i rozgałęzienie jednej zasadniczej formy woli — mianowicie **woli mocy**, jak moje głosi twierdzenie — ; przypuśćmy dalej, iż wszystkie funkcje organiczne dałoby się sprowadzić do tejże woli mocy i że znalazłoby się w tej także rozwiązanie problemu płodzenia i odżywiania — jest to jeden problemat, — to uzyskałoby się przez to prawo do jednoznacznego określenia wszelkiej siły działającej, do nazwania jej: wolą mocy. Świat widziany od wewnątrz, świat określany i oznaczany ze względu na swój charakter inteligibilny — świat ten byłby właśnie wolą mocy i ponadto niczem.

Jakto? Nie znaczyż to, mówiąc popularnie: Bóg obalony, dyabeł zaś nie -? Wręcz przeciwnie! Wręcz przeciwnie, przyjaciele moi ! I, do dyabła, któż was zmusza mówić popularnie!

Jak to niedawno jeszcze, w pełnej nowszych czasów jasności, miało miejsce z rewolucją francuską, z tą okropną i, z pobliza sądząc, zbyteczną krotochwilą, pod którą jednakże szlachetni i marzycielscy widzowie z całej Europy tak długo i tak namiętnie podkładali z daleka własne swe oburzenia i zachwyty, aż tekst zanikł pod interpretacją: tak samo jakaś szlachetna potomność mogłaby jeszcze niż niezrozumieć całej ubiegłej przeszłości i snadź skutkiem tej pomyłki widok jej dopiero znośnym uczynić. A raczej: czy to już się nie stało? nie byliśmy sami — tą szlachetną potomnością? I czyż to teraz właśnie, o ile zdajemy sobie z tego sprawę, — nie przeminęło już?

Nikt nauki jakiejś jedynie przeto, iż uszczęśliwia lub cnotliwym czyni, nie uzna tak łąco za prawdziwą: z wyjątkiem snadź lubych idealistów, zachwycających się dobrem, prawdą, pięknem i stawy swe zarybiających bez wyboru wszystkimi rodzajami pstrych, niemrawych i dobrodusznych zachcianek. **Szczęście i cnota argumentami nie są zgoła.** Zapomina się wszakże łąco, nawet po stronie umysłów rozważniejszych, iż psucie i unieszczęśliwianie również przeciw — argumentami nie są. **Coś prawdziwym być winno: chociażby było zarazem w najwyższym stopniu szkodliwe i niebezpieczne; ba, mogłoby to stanowić nawet zasadniczą właściwość bytu, iż doskonale poznanie niosłoby zagładę temu, ktoby je posiadał, przeto o dzielności jakiegoś ducha wniosłoby się z tego, ile prawdy znieść on jeszcze może, mówiąc wyraźniej, do jakiego stopnia należałoby mu ją rozcieńczyć, osłodzić, przysłonić, przytłumić, pofalszować.** To pewna, iż do odkrycia niektórych części prawdy źli i nieszczęśliwi w korzystniejszych znajdują się warunkach i większe posiadają prawdopodobieństwo powodzenia; nie mówiąc już o złych, którzy są szczęśliwi, - *species*, przemilczana przez moralistów. Być może, iż srogość i podstęp sprzyjają więcej powstaniu krzepkiego, niezależnego ducha i filozofa, niżli owa miękka, delikatna, potulna dobroć i sztuka lekkiego brania, którą się ceni u uczonego i ceni się słusznie. O ile się wyjdzie z założenia, o którym już wspomniano, iż pojęcia filozof nie zacieśnia się do filozofa piszącego książki — lub nawet swą filozofię zamykającego w książkach! Stendhal obrazu wolnomyślnego filozofa dopełnia jeszcze rysem, którego gwoli smakowi niemieckiemu podkreślić nie zaniedbam: — gdyż z niemieckim nie zgadza się on smakiem. *Pour etre bon philosophe*, powiada ostatni ten wielki psycholog, *il faut etre sec, clair, sans illusion. Un banquier, qui a fait fortune, a une, partie du caractere requis pour faire des decouvertes en philosophie, c'est a — dire pour voir clair dans ce qui est.*

Wszystko, co głębokie, lubi maskę; rzeczy zaś najgłębsze nienawidzą nawet obrazu i przypowieści. Nie byłoby przeciwieństwo właściwym dopiero przebraniem, pod którym skrywałby się wstyd jakiegoś boga? Zagadkowe pytanie: byłoby dziwnem, gdyby który z mistyków nie potrafił już gdzieś zuchwale o nie. Bywają zdarzenia tak dalece subtelne, iż najlepiej zagrześć je dla niepoznaki pod grubiaństwem jakim; bywają objawy miłości i rozkielznanej wspaniałomyślności, po których nie pozostaje nic innego, jak wziąć kij i wygrzmocić widza: mać się tem pamięć jego. Niejeden umie znęcać i pastwić się nad własną swą pamięcią, by bodaj na tym jednym wyrzucić swą zemstę świadku: — wstyd jest pomysłowy. Nie najgorsze to rzeczy, których wstydzimy się najbardziej: nie tylko złość tai się

za maską, — ileż to dobroci bywa w podstępnie! Mógłbym wyobrazić sobie człowieka, który, mając do ukrycia coś drogiego i delikatnego, toczyłby się przez życie gruby i krągły, gdyby stary pozieleniał ciężko kowany antał z winem: tak chciałaby subtelność jego wstydu. Człowieka o głębokim wstydzie spotykają także jego przeznaczenia oraz subtelne przejrzenia na drogach mało komu dostępnych, o istnieniu których jego najbliżsi i najzaufańsi nic wiedzieć nie powinni: groza jego życia tajna jest ich oczom i zarówno jego znów odzyskana równowaga życiowa. Taki człowiek skryty, który instynktownie posługuje się mową gwoli milczeniu i przemilczaniu i niewyczerpany jest w wybiegach przed zwierzeniami, chce i wymaga tego, by w głowach i sercach przyjaciół zamiast niego samego tułała się jego maska; a jeżeli nawet tego nie chce, to jednak otworzą mu się pewnego dnia oczy, iż mimo wszystko maska jego istnieje tamże, - i że tak jest dobrze. **Każdemu głębokiemu duchowi potrzeba maski: co więcej, dokoła każdego głębokiego ducha tworzy się nieustannie maska, dzięki zawsze fałszywemu, mianowicie płytkiemu tłumaczeniu każdego słowa, każdego postępkowi, każdego jego znaku życia.**

Należy doświadczać siebie samego, czy jest się przeznaczonym do niezależności i rozkazywania; i to we właściwej porze. Nie trzeba swym próbom schodzić z drogi, acz są one najniebezpieczniejszą snadź igraszką, w jaką wdać się można, i ostatecznie jeno próbami dokonywanymi wobec nas samych jako świadków, nie zaś przed żadnym innym sędzią. Nie przywiązywać się do żadnego człowieka: chociażby najmilszego, — każdy człowiek jest więzieniem i cieśnią. Nie przywiązywać się do ojczyzny: chociażby najniezwyklejszej i najbardziej pomocy potrzebującej, — nie tak już ciężko oderwać się sercem od ojczyzny zwycięskiej. Nie przywiązywać się do żadnego współczucia: chociażby ogarniało człowieka wyższego, w którego niezwykłą beznadziejność i mękę przypadkiem zajrzeć nam dano. Nie przywiązywać się do żadnej wiedzy: chociażby kuszą najdrogocenniejszymi, pozornie dla nas właśnie nagromadzonymi skarbami. Nie przywiązywać się do wyzwolenia swojego, do owej rozkosznej dali i obczyzny ptaka, co coraz dalej wzlata, by coraz więcej widzieć pod sobą: — niebezpieczeństwo latającego. Nie przywiązywać się do własnych cnót, całości swej nie składać w ofierze jakowejś swej części, na przykład gościnności swojej: najgroźniejsze to niebezpieczeństwo dusz wyszczytnionych i bogatych, które szafarzą sobą rozrzutnie, obojętnie niemal, i szczodrości swej cnotę posuwają aż do występku. **Trzeba umieć zachować siebie: oto najtrudniejsza niezależności próba.**

Wyłania się **nowy rodzaj filozofów**: poważam się niezbyt bezpiecznie ochrzcić ich mianem. O ile ich odgaduję, o ile odgadnąć się dają - gdyż jest to ich znamieniem, iż do pewnego stopnia chcą pozostać zagadkami, — rościliby snadź sobie ci filozofowie przyszłości prawo, a może także bezprawie do tego, by zwano ich kusicielami. Ostatecznie, nawet to miano jest jeno zakusem, a jeśli kto woli, pokuszeniem.

Czyż są nowymi przyjaciółmi prawdy, ci nadchodzący filozofowie? Nader prawdopodobnie: gdyż wszyscy filozofowie lubili dotychczas swe prawdy. To jednakże pewna, iż nie będą oni dogmatykami. Byłoby to wbrew ich dumie, a także wbrew smakowi, gdyby ich prawda dla byle kogo miała być prawdą: acz było to dotychczas tajemnym życzeniem i ubocznym sensem wszystkich dążeń dogmatycznych. Mój sąd jest moim sądem: kto inny niełatwo ma do niego prawo - rzecze snadź taki filozof przyszłości. Trzeba się otrząsnąć ze złego smaku, by zgadzać się z wieloma. Dobro już nie jest dobre, gdy przejdzie w usta sąsiada. A dopiero dobro wspólne jakżeby istnieć mogło! Słowo to przeczy sobie samemu: co wspólnem być może, to zawsze niewiele warto. Ostatecznie musi być tak, jak jest, jak było zawsze: **rzeczy wielkie zachowano dla wielkich, bezdnie dla głębokich, pieściwość i drżenia dla subtelnych, zaś, ogółem i zwięźle, wszystko niezwykłe dla niezwykłych.**

Mam li po tem wszystkim nadmieniać jeszcze osobno, iż wolnymi będą także, bardzo wolnymi duchami ci filozofowie przyszłości, — i nie tylko wolnymi duchami, lecz na pewno także czemś więcej, czemś groźniejszym, większym i zasadniczo innym, co niepoznanem i za co innego branem być nie chce? Lecz, mówiąc to, w równym niemal stopniu względem nich samych, jak względem nas, heroldów ich i zwiastunów, nas wolnych duchów! poczuwam się do powinności rozwiać wokół nas wszystkich stary głupi przesąd i nieporozumienie, co, gdyby mgła jaka, mąciły już z dawien dawna przeźroc pojęcia wolnego ducha.

We wszystkich krajach europejskich, a także w Ameryce, istnieje obecnie coś, co miana tego nadużywa, nader ciasny, niewolny, w łańcuchy zakuty rodzaj duchów, które chcą mniej więcej tego, co wręcz jest przeciwne zamiarom i instynktom naszym, — nie wspominając już o tem, iż względem owych nadchodzących filozofów

dopieroż będą istnieniami zamkniętymi oknami i zapartymi wrotami! Słowem, do niwelatorów należą, niestety, te rzekome wolne duchy — są bowiem wymownymi i bazgrzącymi sprawnie piórem niewolnikami demokratycznego smaku tudzież swych nowoczesnych idei: pospołu ludzie próżni samotności, własnej próżni samotności, niemrawi pocziwcy, którym odwagi ni szanowności odmówić nie można, jeno iż są tacy niewolnicy i do śmieszności powierzchowni, przedewszystkiem dla swej zasadniczej skłonności, by w dotychczasowym ustroju dawnego społeczeństwa dopatrywać się poniekąd przyczyny wszystkiej niedoli i niepowodzeń ludzkich: przyczem oczywiście wywraca się prawdę na nice! Powszechna szczęśliwość trzody na zielonych pastwiskach, z zapewnieniem, bezpieczeństwem, wygodą, ulżeniem życia dla każdego: oto, co wszystkimi siłami osiągnąć by radzi; obie ich do przesyty powtarzane pieśni i nauki brzmią: równość praw oraz współczucie dla wszystkiego cierpiącego, — zaś cierpienie samo uważają za coś, co precz usunąć należy.

My od nich różni, przejrząwszy okiem i sumieniem zagadnienie, gdzie i jak roślina człowiek pieniała się dotychczas najbujniej, mniemamy, że każdorazowo miało to miejsce w wręcz odmiennych warunkach, że gwoli temu groza jego położenia wzmódsz się dopiero musiała przeolbrzymio, jego wynalazczość i zmyślność (duch jego -) pod długotrwałym naciskiem i przymusem się rozzuchwalić i wysubtelnić, zaś jego wola życiowa aż do bezwzględnej wydzwignąć się woli mocy: — mniemamy, iż srogość, przemoc, niewolnictwo, niebezpieczeństwo w sercu i na ulicy, skrytość, stoicyzm, kusicielstwo oraz dyabelstwo wszelkiego rodzaju, że wszystko źle, straszliwe, drapieżne i wężowe w duszy ludzkiej równie dobrze służy do wywyższenia *species* człowiek, jak tegoż przeciwieństwo: — mówiąc tylko tyle, nie wypowiadamy się nawet w zupełności, lecz w słowach naszych i milczeniu naszym po tej wszelako stajemy stronie, na przeciwległym biegunie wszelkich nowoczesnych idei i zachcianek stada ludzkiego: jako jego antypodzie zapewne? Cóż w tem dziwnego, że my wolne duchy niezbyt zwierzać się lubimy? że z niejednego objawić nie chcemy względu, z czego duch wyzwolić się nie może i dokąd potem snadź uniesień zostanie? Co zaś dotyczy niebezpiecznej formuły poza dobrem i złem, którą zapobiegamy przynajmniej, iż nie biorą nas za kogoś innego: to jesteśmy czemś innem, niżli *libres penseurs, liberi pensatori, Freidenker* jak tam tym wszystkim przezacnym rzecznikom nowoczesnych idei nazywać się podoba. W wielu przebytkach ducha domownicy, goście co najmniej; wieczni zbiegowie z dusznych miłych zakątków, w których upodobania i uprzedzenia, młodość, pochodzenie, przypadkowe zetknięcie się z ludźmi i książkami, lub same — li trudy pielgrzymki więzić nas się zdawały; pełni niechęci do wabików zależności, skrywających się w szczytach, pieniądzech, stanowiskach lub upojeniach zmysłowych; wdzięczni nawet względem niedoli i obfitującej w rozmaitość choroby, gdyż odrywała zawsze nas od jakowejś reguły oraz przesądu tejże; wdzięczni względem boga, dyabła, owcy i robaka w duszach własnych; ciekawi aż do występku; badacze aż do okrucieństwa; o niepowściągliwych palcach wobec niepochwytnego; o zębach i żołądkach, co najniestrawniejsze trawiają, gotowi do każdego rzemiosła, by ostrości i bystrych wymagającego zmysłów; gotowi do każdego porywu dzięki przebogactwu wolnej woli; o duszach zwierchnych i wewnętrznych, którym niełatwo w ostateczne zajrzeć zamiary; o poblizach i oddalach, których przobieżeć nie wolno stopie niczyjej; utajeni pod płaszczykami świątliwości; zdobywający, acz podobni z pozoru spadkobiercom i marnotrawcom; porządkujący i zbierający od świtu do nocy; skąpcy mimo bogactwa i przepełnienia swych skrytek; gospodarni w uczeniu się i zapominaniu, pomysłowi w schematach; niekiedy dumni z tablic kategorii, niekiedy pedanci, niekiedy pracy puhacze nocne i za białego dnia także; zaś gdy tego potrzeba, nawet straszdyła — a dzisiaj potrzeba tego: mianowicie, ile że jesteśmy urodzonymi, zaprzysiężonymi, zazdrosnymi przyjaciółmi samotności, właściwej nam najgłębszej, najpółnocniejszej, najpołudniowszej samotności: — takim to rodzajem ludzi jesteśmy, my wolne duchy! a snadź i wy także jesteście tem poniekąd, wy nadchodzący, wy nowi filozofowie?

(Publikacja: 13-07-2004 Ostatnia zmiana: 05-02-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3501) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3501>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl